LWÓW — ZESZYT III. — CZERWIEC 1903.



Prenumerata wynosi:

Rocznie . . . . kor. 3·—, z przesyłką kor. 3·50.
Półrocznie . . . kor. 1·50, z przesyłką kor. 1·75.
Kwartalnie . . . hal. 75, z przesyłką kor. 1·—.
Numer pojedynczy 30 hal., na prowincyi 32 hal.
W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie marek 3·50.
W innych krajach do związku pocztowego należących rocznie 4 fr.
Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Sokoła l. 2.

Z listów ś. p. Kazimierza Odrzywolskiego.

III.

List do rodziny.

Byłem przez dwa dni w Lipsku. Pierwszego dnia zwiedziłem wystawę która niczem szczególniejszem się nie odznaczała. Na drugi dzień dopiero byłem w muzeum Napoleona. Jestto własność prywatna, daleko za miastem w małym domu się znajdująca. Całe to muzeum robi rzeczywiście wrażenie przedsiębiorstwa prywatnego, szwabskiego. Jest tu trochę broni, kul, ubiorów, rękopisów, gratów starych, ot i wszystko; dość ładny zbiór ma także rycin tamtoczesnych a więc bitew, koronacyi, przyjęć, wszystko to takie bohomazy że dopiero ze zestawienia widzi się, jak tu sztuka szalenie postąpiła. W tym kierunku nawet niema porównania, co było przed 50—80 laty a dziś. To już nie jest powolny rozwój, to skok od dziecinnych bazgrań do szczytu artyzmu.

Był tam także obrazek nieudolny, pożegnanie się Napoleona z maleńkim synkiem, kiedy wyjeżdżał na wygnanie. We wszystkich klęskach nie miałem dla niego takiego rodzaju współczucia jak przy tej scenie. To musi być straszna, nieopisana boleść rozłączać się z dzieckiem po to, żeby go nigdy więcej nie zobaczyć. Marya Ludwika, to była głaz kobieta, gorzej, potwór! Jakto? to dzisiaj po tylu latach, ktoś ze zwiedzających, stanie przed lichym obrazkiem i doznaje takiego głębokiego smutku na myśl samą, że to było prawdą, a ona nietylko nie czuła boleści ojca, ale wychowywała syna w nienawiści do niego. Marne wychowanie w marnej etykiecie dworskiej, daje pozory, a zabija najprostsze uczucia zwierzęce.

Stamtąd pojechałem do miejsca gdzie utonął książe Józef Poniatowski. Dziś, wprost nie można mieć pojęcia o sytuacyi, rzeczka ujęta w dwa bardzo wysokie mury, stanowi kilkumetrowej szerokości kanał, po bokach wznoszą się olbrzymie domy, a w nich mieszkańcy nie myślą nawet, jaka tam tragedya się odgrywała. Opowiadał mi K., co czytał w pamiętniku jakiegoś francuza, który był podczas tego odwrotu wojsk francuskich, i powiada że położenie ich było rozpaczliwe, bo wiedzieli że co do

jednego wyginąć muszą, a w tem pędzi Poniatowski, na czele tych najdzielniejszych między dzielnymi, na pomoc.

— O tak, tych najdzielniejszych! Oni już nie walczyli dla Ojczyzny, nie walczyli dla idei, bo wszystko było stracone, ginęli dla zasady: „W potrzebie nie opuszczaj przyjaciela“, ginęli — dla honoru narodowego.

— Tych wielkich czynów naszych, dziś ludzkość ocenić nie potrafi, ale my się wychowamy i odrodzimy na tych tradycyach. Kiedyś dopiero, kiedy będziemy narodem wielkim, ludzkości światło i ciepło niosącym, będą się nami zajmować, szukać przyczyn i pierwiastku naszej wielkości i może dopiero wtedy między innymi czynami i ten jako zaród godny wielkiego narodu podniosą.

Niedaleko od tego miejsca stoi pomnik na ustroniu między drzewami skromny a na nim napis „Wojsko polskie księciu Józefowi Poniatowskiemu“.

Nie będę Ci opisywał bliżej pomnika bo ten znasz zapewne z rycin, nie będę opisywał uczuć mych bo ich opisać nie jestem wstanie. Żałuję tylko, żeśmy razem nie byli, a nawet z dzieciną. Takie rzeczy, nadzwyczaj wcześnie zarysowują się w myślach dziecka.



Wy jesteście solą ziemi.*)

Dyalog.

Refektarz starego opactwa. Noc. Lampa na stole rzuca skrzydłami świateł po żebrowaniach sklepienia. W grubych zagłębieniach framug trzy kratowane ciemne okna. Przy stole ksiądz Andrzej i Stanisław.

Stanisław (czyta:)

„Baranki z ducha
Jam pasterz wasz —
Pan Bóg mnie słucha

*) Drukowane było w „Słowie Polskiem“ przed kilku laty. Obecnie drukujemy z rękopisu poprawionego przez autora.

Ozłocił twarz,
Bogiem promienny
Odprawiam bezsenny
Anielską straż".

(odkłada książkę). Powiedz mi, księże Andrzeju, czy według was w pięknie nie ma Boga?

Ksiądz Andrzej: Dlaczego pan pyta?

Stanisław: Bo są u nas rzeczy wyszłe z duchów tak przeczystych, że można by z nich złożyć polskie Pismo Święte — a jednak kościół pomija je milczeniem. Kto kiedy miał sposobność usłyszeć z ambony słowa, oparte na polskich motywach, jakiś bodaj wiersz poezyi polskiej, jakąś cytatę z ojców narodu? Ja nigdy. Wiecznie te same homilie, w pierwszych wiekach naszej ery raz na zawsze opracowane i cytaty z ojców kościoła, którzy z duszą współczesną nic już nie mają wspólnego.

Ksiądz Andrzej: Dusza jest wieczną.

Stanisław: Dusza jest wieczną, ale życie jej świadome coraz inaczej się przejawia. I tego to właśnie życia duszy ksiądz dzisiejszy prawie nie zna, nic z niem niema wspólnego – a co za tem idzie, w życiu współczesnego człowieka kościoł, (nie wiara) gra rolę nad wyraz małą. Całkiem było inaczej w społeczeństwach, tak przecież kulturnych, jak te, które wydały Tertuliana, Oryginesa, Klemensa Aleksandryjskiego, Augustyna, ludzi, co wstrząsali duchem swego czasu. Geniusz natchnienia zamieszkał wówczas w piersiach tych ludzi z płomienia i rzucał z siebie błyskawice wielkich tęsknot, słowa nowych prawd — świeże formy poezyi, był twórczym. Święty Ambroży daje potężne hymny i pieśni, śpiewane odtąd i na zawsze, improwizuje w chwili porywu litanię, ten rozpaczny jęk duszy tłumu, z którym nic w porównanie iść nie może; listy Grzegorza Nazyańskiego obiegają cały świat literacki od morza Czarnego po półwysep Iberyjski, a jego poezye *Περὶ ἑαυτοῦ* umiano zapewne na pamięć, jak dziś wyjątki z Byrona lub Słowackiego: święty Bazyli tworzy klasztory, Jan Złotousty staje w szeregu mowców pierwszorzędnych. A dziś? Gdzie, kiedy w naszym wieku myśl wyszła z kościoła, zdołała objąć całe społeczeństwo? Gdzie kiedy kościół dzisiejszy pchnął czas naprzód, dotknął się żywej duszy, wywołał żywsze uderzenie serca? Co-

kolwiek w czasach naszych uczyniono, aby człowieka oderwać od ziemi, ksiądz, sługa boży nie brał w tem udziału.

Ksiądz Andrzej: Do czego pan zmierza?

Stanisław: Do tego na razie, że dziś nie widzę natchnienia w kościele. Dziś wszelki głos, dobyty z nieskończoności w człowieku, odzywa się w ludziach, żyjących poza kościołem. Żyje on w duszach bohaterów i artystów, przemawia na polach bitew i trybunach, wypowiada się w sztuce, przez dźwięk, formę, słowo. Wagner, Maeterlink, Tołstoj, a u nas Mickiewicz i Słowacki uczynili więcej dla indywidualnej potrzeby serca, niż wszystkie tegowieczne bulle i homilie. Jeżeli Bóg przemawia dzisiaj do ziemi, to z pewnością nie przez kongregacye starców. Powołuje on do tego ludzi skądbądź, podobnie jak proroków i apostołów — i w tem tkwi tajemnica powołania i talentu, którą kościół nierad uznaje. Ludzie ci, twórcy i wieszcze, tworzą objawienie serca, rzucają z siebie prawdy wyższe nad dogmatykę i syllogizm, wywołują przyrost ducha czasu.

Dlaczegoż tedy stosunek księdza do talentu jest tak nieszczerym, wprost często niechętny? Dlaczego tak prześladowano Mickiewicza, tak zignorowano Słowackiego? Dlaczego to samo powtarza się stale do dzisiaj? Że występowali przeciw kościołowi? A bo im się serce krwawiło, że kościół ten stał się podobnym gabinetowi dyplomatów, a ksiądz poczuł się urzędnikiem. Wytworzono w nim najwyższą cnotę posłuszeństwa, nie dbając o to, ile powołań zostało przez to złamanych, ile indywidualności stłumionych w swym rozwoju. A cóż jest w człowieku więcej godnego czci nad głos powołania? Kto go tłumi w drugim lub w sobie, grzech bierze na duszę swoją, wielki grzech przeciwko duchowi świętemu, od którego niema przebaczenia.

I oto jaki tego rezultat widzimy? Coraz mniej rzeczywistych powołań u księży, coraz mniej chrześcijańskiego ducha w społeczeństwie. Dlaczego wiara ucznia gimnazyalnego ginie na pierwszym roku uniwersytetu? Bo jest uczona jako system, stoi dogmatem i z nim pada. Nie ma sposobu podtrzymać wiarę u ludzi, którzy wyrzekli się głosu wewnętrznego. I na cóż zda się wodzić młodzież po zimnych kościołach, kalać pióra polemiką dziennikarską, ścigać wolną myśl procesami, dążyć do władzy, mieć wpływ na rząd, — jeźli się już nad sercem ludzkiem nie ma

władzy, jeźli się już na dusze wpływu nie wywiera? Natura, choć piękna i młoda, religijną nie jest, a już najmniej chrześcijańską; wiedzy także kwestya ta jest dość obojętna. Cała tęsknota ludzka do nieskończoności jest właśnie objawieniem serca. Siłą tedy wiary, jest siła współczucia, litości, poświęcenia. Nie wierzę w wiarę ludzi obojętnych i zrezygnowanych wobec cudzego cierpienia — a jakże dzieje się u nas? Spojrzmy na stan naszego chłopa, nad którym nikt nie ma litości, na nędzę mas, krzyczących o zmiłowanie, na upodlenie i degeneracyę ludu. Wyjdźmy wieczorem w ulice podmiejskie, rojące się od kobiet sprzedajnych. Policzmy tylko dziennie spotykaną liczbę dzieci zwłóczonych, pozbawionych wszelkiej opieki. Misereor turbae, żal mi rzeszy, mówił Chrystus patrząc na tłumy jerozolimskie — i płakał. Kto z nas płakał nad ludem naszym? Fundowano u nas tak liczne kościoły, najczęściej ze strachu przed śmiercią, — ale kto budował szpitale? Jeden Skarga, zamiast zbierać na kościół, założył Bank Miłosierdzia.

Przytoczę drobny fakt. Szukałem onegdaj biblii po Krakowie. I pokazało się, że wszystkie księgarnie razem wzięte miały zaledwie kilka egzemplarzy i to w wydaniach starych, nie przeznaczonych do użytku codziennego. Bardzo to dla nas znaczące. My nie czytamy biblii, bo nie mamy w sobie jej ducha. Narody bliskie biblii są demokratyczne, arystokratyczną w chrześcijaństwie jest tylko hierarchia, a ta jest latynizmem, zabytkiem „Romy Jowiszowej".

Ale martwe posłuszeństwo nie ma w sobie siły życia; byliśmy przecie posłuszni hierarchii i czy to was uratowało? Gdyby hierarchia była mocą twórczą, czyż takiem byłoby oblicze dnia dzisiejszego? Cóżto za duchy niezłomne wiodą naród za sobą, jakież to wzniosłe uchwały wydała nasza Izba sejmowa? Kiedy się spojrzy na ogólny brak charakterów, strach chwyta o przyszłość naszą. Zwątpiałych, śpiących, ironistów, cyników, biurokratów, zjadaczów chleba, tych pełno — a gdzie ludzie?

Taką jest ziemia — jakąż tedy jest sól tej ziemi? Czem jest, a czem być powinien polski ksiądz? Zło się dzieje, zło wzrasta i buja, a oni wiedzą to i milczą. Dlaczego nie walczą? Wylatują z seminaryów z duszą uskrzydloną, jak rybitwy, a kończą na Dominus vobiscum. Kto chce być pasterzem swego

ludu, ten przestaje istnieć dla siebie, a jeśli czuje, że to wymóg za wielki na jego siły, to niech nie łudzi siebie i drugich, księdzem nie jest, nie urodził się nim. Księdza Andrzeja pytam, czy kochają oni swój lud? Czy myśl dziejowa mieszka wśród nich? Czy mają oni czucie z przeznaczeniem dziejowem polaka? Tradycya Skargi, Kordeckiego, księdza Marka, bohaterów Unii, żyje ona jeszcze w duchowieństwie naszem? Iluż z nich odprawia tę bezsenną, anielską straż nad narodem i ma twarz Bogiem ozłoconą, jak ów pasterz w wierszu Słowackiego?

Ksiądz Andrzej (po chwili): Wyzwał Pan we mnie najgłębszy ból, z którym rozmawiam sam — jak z Bogiem. On to jedyny nawiedza nas w samotnych godzinach, spędzanych na bezludziu, wśród smutku życia chłopskiego, z oknem izby na puste pola. On jeden idzie z nami wszędzie — on da Panu odpowiedź.

Wiele pan pytań poruszył. Patrzę w nie jak w głębie wody i szukam dna. Nie mnie pan pyta, czuję to, pan tylko w sobie i w innych szuka odpowiedzi. Co będzie z nami —? to myśl, to obawa Pańska. Zamiast tedy udręczać siebie i drugich, idźmy dalej, zejdźmy na dno.

Chwyciła się nas jedna wielka niemoc, choroba serca i z niej to rozszerza się zło i zatruwa tę całą ziemię. Ogrom prac, poczętych przez wieki, unosi się nad tą ziemią, jako wieczyste jej fatum. Kto je dotknie, kto je ujmie w dłoń swoją, ten rozwiąże tajnie przyszłości. A gdzież jest moc duchowa, coby udźwignąć zdołała ogrom zadania, złożony na barki nasze?

Zwątpiliśmy w siebie, — i to jest śmiertelna niemoc nasza.

Widzi pan, do tegośmy doszli, że gdyby się o to zapytać zgromadzone ciało uczonych, polityków i przewodników narodu, jakiem jest przeznaczenie i powołanie polaka, nie mieliby na to odpowiedzi.

Tak nas przeżarła zwątpiałość i umęczenie, że sami dzisiaj nie wiemy, poco żyjemy na tym swiecie, co tu jeszcze mamy do czynienia. Historycy nasi lat ostatnich tak przekreślili dzieje Polski w imię racyi stanu, że tysiąc lat, przeżytych w trudzie i wysiłku, wydać się nam musi bolesnem a głupiem widowiskiem. Gdyby wziąć dzisiaj młode, polskie serce i rozkroić, nie znaleźlibyśmy w niem już żadnej wielkiej myśli światowej, żadnej wieczystej

tęsknoty. Jakże tedy? Czyż naród, który żyje z dnia na dzień, może mieć przyszłość przed sobą? Gdzież znajdzie siłę do życia, jeśli się odciął od własnej przeszłości?

A tymczasem każdy z nas, księży, to ma do siebie, że jest sługą wielkiej myśli, która obejmuje całą ziemię. Wy już nie wierzycie w poświęcenie, choć czynicie je; stąd wasz smutek i beznadziejność. My wierzymy Chrystusowi, że poświęcenie jest życiem duszy, stanowi twóczą siłę w planie stworzenia; — a że tak mało czynów ofiarnych wykwita z pośród nas, to już to jest ciężką winą słabej woli, tchórzliwego serca, ale nie zwątpienia w jego wartość. Stąd też pochodzi, że w prawdziwym słudze Bożym talenta ludzkie nie budzą czci bałwochwalczej. On czuje, że przed Bogiem nic nie ma wielkiego, prócz ofiary, on wie, że nie wielkie myśli, ale prawdziwe dla nich poświęcenie, czyni człowieka prawdziwie wielkim. Jeśli tedy polak nigdy żyć nie umiał dla pieniędzy, o ileż tedy więcej nie może żyć dla siebie jego ksiądz. Kiedy o tem pomyślę i spojrzę w oblicze czasu, kiedy w hymnie wichrów, bijących o te stare mury doleci mię chór duchów, łamiących ręce nad losem tej ziemi, wówczas chwyta mię groza. Tak jest, uderzmy się w piersi, winni jesteśmy, bardzo winni, w głos to wyznajmy i prośmy Boga o zmiłowanie. Czas nagli, powstańmyż raz i pokażmy światu, jakimi być powinniśmy. Przejdźmy to życie, niczego wkoło nie skąpiąc, a zwłaszcza jasnych myśli i podniosłych uczuć, bo nie ten wielki, co wielkie i górne ma ideały, ale ten, co kocha za darmo i cierpieć umie za drugich. Wielki dług ducha i krwi, niczem nie odjęty, czeka od nas swego trybutu. Spłacać go musimy do ostatniej kropli krwi, spłacać za siebie i za winy ojców naszych, za podłość Targowicy, za niewiarę biskupów, za nierząd kobiet, opilstwo szlachty i księży, za łaski carskie, za ruble brane z kasy moskiewskiej...

Jak ci upiorni rycerze, „którzy za duszę walczą tylko duszą“, takim ma być dziś polak, żołnierz wolności — a bohaterstwem jego będzie siebie poświęcić dla wszystkich, a nie wszystkich dla siebie, jak głoszą nowe teorye.

Ta idea Chrystusowa była tradycyą dawnego rycerza — polaka. Dziś nadchodzi czas, ze Pan mówiący w wichrze wieków, wezwał nowego Budowniczego, lud słowiański, aby wyręczył umęczonych i niechętnych i wziął sam na swoje barki dzieło świę-

tego chramu. A Polska, przodownica żniwiarzy, czy czuwa, czy słyszy, czy zrywa się na pukanie Chrystusa do jej drzwi? Czy lud ten poznał siłę swoją fatalną, która go parła na wschód, za Dniepr i Dźwinę, by niósł tam z sobą wolny ducha porządek, czy zna swą drogę w przyszłość, którą pojął Zygmunt August i Batory, gdy jeden tworzył Unię, a drugi łamał książąt moskiewskich cezaryzm?... My zaś synowie tej ziemi, czy mamy w sobie dziś żądzę i świadomość czynu?

Wyznajmy to otwarcie, nie szukajmy winnych, nie składajmy jedni na drugich. Jesteśmy mnożycielami słów, oszukującymi samych siebie, pożądania naszych serc nie mają już siły twórczej. Nadchodzi czas, a komuż jest podobną ojczyzna nasza? Podobną est ojczyzna nasza do owego paralityka nad sadzawką, który w czasie poruszenia wody nie miał człowieka, by go do niej przeniósł.

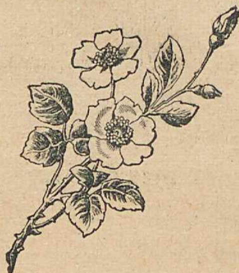
O, Panie! Człowieka Polsce trzeba, człowieka Polsce daj, dość już było geniuszów słowa, teraz niech będzie geniusz czynu i jak ptak przewodni porwie za sobą łańcuch ludów — w błękit!

(Cisza. Słychać przeciągły rytm wichru).

Ksiądz Andrzej (jakby do siebie): Ciemną jest przyszłość nasza, ale czucie mówi nam, że jakieś ogromy podnoszą się w jej łonie. W powietrzu słychać jakby szelest rozwitych sztandarów. Serca biją... Bóg przybliżył oblicze swoje ku ziemi. Czuwajmyż!

Stanisław podaje mu dłoń.

Odchodzą ku oknu. Od wschodu sieje się brzask. Wody Wisły szumią wiosennem wezbraniem.



O „Wyzwoleniu".

(Ciąg dalszy.)

A miał ów naród proroków, miał tych, co głosili mu prawdy wielkie, prawdy Czynu, Bohaterstwa, Poświęcenia...

I stawiali — szczególniej jednemu największemu — pomniki, ale stawiali nie jemu, lecz własnej apatyi.

Głosili bowiem owi mężowie natchnieni, że dla ducha i przez ducha czynić wszystko powinni.

I zaklinali w słowa wielką przeszłość na wzór i na chwałę dla potomnych.

Silni duchem, a potężni ramieniem ludzie, słysząc ich, szl by rozbijać więzy krępujące ducha, upadlające go, więzy starczego, złego społeczeństwa, szli by targać kajdany, w które zakuty naród, niszczyć wszelką podłość, siać wielkie dzieło rewolucyi.

Dążyli by naprzód wytyczoną drogą od przeszłości biorąc dobro, a zło wyrywając z korzeniem.

Szli by pierwsi, bo to obowiązek Polaków, w bój idei, w bój orężny, w czyn, na nowe świty, na nowe życie, co splecie w jedną tęczę świat i zaświat.

Walczyć nam ze złem, nienawidzieć nam zła i biczem gnać handlarzy z przedsionka Świątyni, pomnąc, że dzieło zniszczenia w sprawie świętej jest równie święte, jak dzieło stworzenia, i wojującym mieczem największa kara śmierć od miecza.

W walce bowiem umocnienie ducha, w bólu podniesienie, w czynie dobrym odkupienie.

Dla ludzi małego ducha, trwożliwego serca, piersiom na miarę krawca, duchowość, to nie życie ciałem dla ducha, nie wywyższenie życia tutaj, to nie uznanie jego ważności w ogniwie życia naszego wstecz i naprzód, to zaprzeczenie życia cielesnego, to wygodny puklerz przeciw obowiązkowi rzucenia się w wir życia i czynu, to wytłumaczenie apatyi, niemocy, podłości.

Pozwala to im być widzami w życiu. Bo żyć w pełni duszą, a ciałem tutaj w czyn wprowadzać ideę, to wyrzeczenie się, niebezpieczeństwo.

W średniowieczu, w czasach wielkich świętych i wielkich

zbrodni, w czasach zmagania się ciał i ducha, człowiek, uznawszy marność życia tutaj, szedł na pustelnię.

Tam dręczył ciało, chcąc umocnić ducha, i wystrzelał wysoko ponad tłum, lecz tłum pozostawał dzikim.

Były to czasy tworzenia się wielkiej syntezy, wielkich dogmatów, a te mogą tworzyć się w ciszy, w głębiach duszy.

Dziś czas wcielania. Dziś następiły czasy podniesienia duchowego całych społeczeństw, podniesienie ich praw, ich społecznych urządzeń życia.

Głosili to owi prorocy wieńczeni, — a społeczeństwo z ich myśli, stworzyło kajdany, z ich postaci, widmo, wzbraniające czynu.

I zamiast w teraźniejszość i przyszłość patrzeć, weśnili się w przeszłość.

Los wielkich idei, los wielkich idei.

W imię Chrystusa przecież tamowano myśl, w imię Chrystusa słano i szlą wojsko, aby mordować ludzi dla podłego interesu, w imię Chrystusa każą znośić obrożę, więzącą nie jednego człowieka, ale ducha ludzkości... „władza od Boga“...

Imieniem warcholstwa chrzci się każdy ruch w górę ku słońcu, burzeniem i wywrotem nazywa się zdzieranie maski z obłudników.

Dla współczesnego pseudo - chrześcijańskiego społeczeństwa widmo rewolucyi — zmorą, dopominanie się nędzarzy — zbrodnią, a jednocześnie fala zgnilizny i jad uświęconych bezprawi nie zaduszą go.

Do tego to świata schodzi Konrad ten „co wyzwoli“.

Nie gorsze jest to społeczeństwo od innych — może nawet lepsze — ma jednak stokroć większe obowiązki.

Dawno już dawno, kiedy Konrad, więziony od wrogów, duchem sięgał tam, gdzie graniczy Stwórca i natura.

Teraz zeszedł na ziemię by dać świadectwo prawdzie, wypędzić widmo mające początek w słowach wielkich w narodzie, a urobione przez społeczeństwo na obraz i podobieństwo swoje. (C. d. n.)



DUCH NARODU.

(Ciąg dalszy.)

V.

Jednocześnie prawie ze zlaniem się kilku plemion w zarodek społeczeństwa, z wykrystalizowaniem się tegoż w formę państwa, przybywa do życia narodu nowy pierwiastek, obcy dotąd słowiańszczyźnie i Polsce: naród przyjmuje wiarę Chrystusową, a przyjmuje ją z Rzymu przez Czechy. Niewątpliwie, charakter narodowy Polaków ułatwiał w wysokim stopniu szerzenie się nowej wiary — wiary, głoszącej dobroć, pokój, miłość. A jednak równocześnie wnosiło chrześcijaństwo i nowe całkiem idee, które musiały wywrzeć niezmierny wpływ na ukształtowanie się społeczeństwa i na rozwój ducha jego. Ideami temi było jedynowładztwo głowy kościoła i braterstwo wszystkich narodów w kościele. Obie zasady były obce Polsce: dotychczasowa władza książęca, jakkolwiek absolutna, nosiła charakter bardziej ojcowsko-patryarchalny, niż prawnie formalny, braterstwo zaś ludów w kościele, w chrześcijaństwie; było rzeczą, stojącą w sprzeczności z bezpośredniem uczuciem plemiennego wstrętu do zaborczych Germanów.

Nader ciekawą byłoby rzeczą, wyśledzenie całej drogi rozwoju tych obu prądów; my jednak, wobec ciasnego zakresu naszej pracy, musimy ograniczyć się jeno do zaznaczenia najgłówniejszych następstw i wyników wpływu nowych pierwiastków. Otóż, jedynowładztwo rzymsko-papieskie, które — zdawałoby się — musiało niesłychanie wzmocnić władzę książęcą, służąc przykładem i oporą dla wzmocnienia tronu, — nadało mu wprawdzie bask nowy, blask korony, blask świętości, lecz nie zdołało opanować i ujarzmić pędu wolnościowego, dążności narodu do wydarcia tronowi władzy nieograniczonej.

Natomiast idea braterstwa ludów w chrześciaństwie pozornie bardziej, niż jedynowładztwo obca Polakom — przyjęła się i zakorzeniła tak głęboko, że wydała owoce rzadkie i może na całym świecie jedyne.

Ponownie nasuwa się paralela ze wschodnim odłamem słowiańszczyzny.

Tam chrześciaństwo przyszło z Bizancyum, a kościół wschodnio-ruski nigdy nie był tak dalece zależnym od kościoła greckiego, jak polski od Rzymu. Co większa, od czasów schyzmy nie miał nawet wzorów jedynowładztwa kościelnego, mogąc rozwijać się całkiem samodzielnie i samoistnie. Pomimo to jednak słowiańszczyzna wschodnia właśnie bezopornie przyjęła i konsekwentnie rozwijała jedynowładztwo, przyniesione przez Waregów (Ruś). Nie mając nawet tak częstych a ścisłych stosunków z Bizancyum, jak Polska z Rzymem, bardziej się jednak przejmowała wzorami politycznego absolutyzmu konstantynopolskiego, niż Polska absolutyzmu kościelnego rzymskiego i politycznego niemiecko-rzymskiego, których wzory miała zawsze przed oczyma. Widocznie więc w samym duchu narodu leżeć musiały pierwiastki. W tejże epoce życia społeczno-państwowego — w epoce Bolesławów — układają się, a raczej krzepną wewnętrzne stosunki społeczne; ustala się podział na warstwy, stany, wyróżniają się i uprzywilejowane stanowisko zajmują stany: duchowny i rycerski. Ciągłe wojny — w większej części zwycięskie — dostarczały niewolnika, osadzanego zwykle na roli, a przez to przygotowywało się obniżenie moralne i społeczne stanu kmiecego, odświęcała się własnoręczna praca przy pługu, skalanym ręką niewolnika; rodziły się niewolnictwo i przywilej, dwie ciemne potęgi które się coraz bardziej wzmagając, doprowadziły nareszcie społeczeństwo i naród do rozkładu, do letargu, do zaprzaństwa.

Tak wielką jednak była żywotność organizmu narodowego, tak ogromną ducha potęga, że nawet zatrucie tymi najstraszniejszymi jadami — przywilejami i niewolnictwem — nie zdawało się na razie wywierać zgubnego wpływu.

Owszem, obudzony raz duch narodu dążył uporczywie a możnie do wcielenia się, do wytworzenia sobie formy — zgodnie ze swoją istotą, na obraz i podobieństwo swoje.

To też od roku 1039 — od śmierci króla Bolesława Krzywoustego i rozpadnięcia się państwa na mnóstwo księstw — rozpoczyna się uobywatelnienie narodu, a właściwie części jego, niestety! — części, naród reprezentującej.

Pouczającym w najwyższym stopniu jest ten okres dziejów naszych, chaotyczny, zamącony nieustannemi wojnami wewnętrznemi, ciągłemi walkami dziesiątków książąt, tak osłabionych walką

i podziałem księstw, a zaślepionych interesami osobistymi, ciasno egoistycznymi, niezdolnych do ogarnięcia myślą całości narodu, tak dalece, że już niezdolnych do stawiania oporu narodom zewnętrznym.

A jednak w tym chaosie, w tym zamęcie rodziły się pierwiastki nowego ustroju społecznego — tj. formy objawienia się, wcielenia się ducha narodu.

Dalszy rozwój idei Bolesławowej, nieprzerwany podziałem państwa na księstwa udzielne, musiał był prowadzić do szczytów rozwoju władzy monarchicznej, a więc do wytworzenia form już istniejących w ludzkości dziejach. Polska, tymi tory idąca, byłaby mogła wznieść się jako państwo, na kresy potęgi terytoryalnej i militarnej; mogłaby była stać się państwem rozległem, bogatem, handlowem, przemysłowem, lecz musiałaby też stać się podobną państwom europejskim, a nie oryginalnym samoistnym wytworem i wcieleniem idei odrębnej. Wywarłaby — być może — większy wpływ na Europę zachodnią, niż uczyniła to, idąc swoją własną drogą, lecz też i sama bardziejby się była Europie upodobniła; a że ta ostatnia była starszą cywilizacyi córą — młodsza od niej Polska, musiałaby być starszej naśladowniczką, powtórzeniem, w odmiennej nieco formie. A temsamem stała by się wcieleniem pewnego jeno szczegółu wielkiej idei, na równi z innemi narodami Europy. Albowiem Europa i Rosya jednej i tej samej idei są płodem: Idei społeczeństwa na wyrozumowaniu, na liczbie, na potęgach obliczalnych opartego. Różnica leży w drogach, któremi szły te dwie, tak — zdawałoby się niepodobne do siebie, a w rzeczywistości tak mocno spokrewnione ze sobą, potęgi, a mianowicie: podczas gdy Europa nieświadomie uwzględniała ideę sprawiedliwości wyrozumowanej i przez to dążyła do postawienia u steru władzy woli większości, Rosya wszelką władzę oddała jednostce, wyrzekając się wszelkiej nad nią kontroli, wypierając się woli własnej, a nadając tej jednostce potęgę niezmierną swoją ślepą w nią wiarą, ubóstwieniem.

Stąd staje się zrozumiałem to zdumiewające — zdawałoby się — zjawisko, że ze wszystkich starć z Europą, Rosya zawsze prawie wychodziła zwycięsko i że w naszej dobie zdobyła sobie taką wyraźną przewagę nad Enropą nietylko materyalnie, lecz

i moralnie. Rzecz możeby się dała wytłumaczyć analogią arytmetyczną, jeśli powiemy, że gdy Rosya idzie w swoim kierunku z rozpędem, jakiego jej nadają wole wszystkich jednostek, jednej woli ślepo oddane, Europa kroczy tylko rozpędem różnicy pomiędzy wolą większości a mniejszości. A że i Rosya i Europa cele swe i drogi do nich wytyczają na podstawie zasad identycznych, więc mają i cele podobne, lecz każda dla siebie. Stąd też na wpół nieświadoma pogarda Rosyanina do Europejczyka, jako do hołdownika tej samej zasady egoizmu narodowego i potęgi materyalnej, lecz słabszego w pewnym kierunku duchowo.

Poszczególne narodowo-społeczne ustroje Europy przedstawiają się tedy jako wynik wcielenia mniej lub więcej znacznych odmian tejże samej idei — społeczeństwa, na woli większości opartego. Stąd takie rażące podobieństwo konstytucyj wszystkich narodów, zwłaszcza nie w ich brzmieniu, lecz wykonaniu w życiu, które zawsze każdą konstytucyę do swych rzeczywistych stosunków nagnie i przystosuje, a nigdy się samo żadnej konstytucyi nie podda.

Polska, gdyby była szła torem, na który ją wiek Bolesławów wprowadził, musiałaby albo, na wzór państw europejskich, stać się wcieleniem jednej z modyfikacyi idei większości, albo stać się wcieleniem idei caratu czy to przez zlanie się z Rosyą, czy przez jej podbicie, czy przez poddanie się jej.

Lecz Polska poszła całkiem innemi — nowemi — tory.

A na tych całkiem nowych drogach znalazła całkiem też nowe źródła potęgi i życia.

VI.

W ostatnich dziesiątkach lat okresu podziałów, stan Polski, rozważany ze stanowiska trzeźwego rozsądku, niewątpliwie należałoby uznać za beznadziejny. Rozbita na kilkanaście drobnych, bezsilnych księstw, zniemczona nietylko na kresach zachodnich, lecz i w miastach środkowych, otoczona ze wszech stron silnymi a drapieżnymi wrogami, a nadewszystko, rozdarta sama w sobie i całkowicie — zdawałoby się — idei pozbawiona, musiała wydawać się skazaną na zagładę. Od r. 1225 miała żmiję w zanadrzu — zakon krzyżacki. Od r. 1241 poznała bicz boży — tatarszczyznę. Każda próba poszczególnych książąt, ujęcia rozdro-

bnionych części w całość, bywała udaremnianą czy to przez czujnie strzegących umierającej Polski nieprzyjaciół, czy też przez bezmyślne ubijanie się o nominalną godność wielko-książęcą jednego z niezliczonych Piastów.

I oto w tej beznadziejnej dobie wybiła wielka dziejowa godzina — odrodzenia się życia politycznego w całości pod ręką Władysława Łokietka, którego życie wydaje się być wyjętem z bajki cudownej i dlatego cudami przepełnionem.

Po latach niepowodzeń, trudów i zawodów, sięga Władysław Łokietek po berło i koronę Bolesławów, bierze je i w ciągu lat niewielu jednoczy rozpryśnięte części Polski, spaja je w całość, odbudowuje napowrót potężne państwo; bo też był po temu najwyższy czas.

Na najbliższym wschodzie budziła się do życia dziejowego Litwa — surowa, tajemnicza, pogańska, groźna, odrębna w sobie i w swym charakterze narodowym.

Od zachodu — niemczyzna, wzmocniona rozrostem swej przedniej czaty — krzyżactwa, powtórnie groziła wschodowi wylewem.

Na wschodzie południowym wisiała, jak zmora, tatarszczyzna.

A w głębi puszcz azyatyckich dojrzewała potęga, która wkrótce miała wstrząsnąć całem chrześcijaństwem, zagrozić podbojem Europie. Szereg tych niczem widocznie nie związanych zjawisk dziejowych miał jednak — jak to przyszłość dopiero wykazała — rozwiązanie swe w Polsce — i oto z zamętu najazdów, waśni, zaburzeń, wynarodowienia — cudownie w niewielu latach odradza się silne państwo, gotowe stawić czoło groźnym nawałnicom, gotowe przyjąć na barki swe ciężkie i odpowiedzialne posłannictwo.

Nastąpiło „odrodzenie“ narodu.

A rzecznikiem i widomym jego sprawcą był Władysław Łokietek. To też posiadał on wszystkie cechy bohaterów, wybrańców narodu: porywczy, wierzący gorąco, gotowy odpokutować grzech czy upadek, a razem cierpliwy, wytrwały, stale w wielki cel wpatrzony i do niego niestrudzenie idący.

Wygnany z ojczyzny, niesie on skargę przeciwko gwałtowi do stóp głowy kościoła, staje przed tronem „ostatniego wielkiego papieża“ (Bonifacy VIII) i wyjednywa wyrok jego przeciw zaborcy.

Podniesiony moralnie, wraca do domu i zdobywa miłość ludu, a więc ostatecznie najwyższe uświęcenie dążności do korony królewskiej, którą zdobywszy, nie pokłada rąk, do głębokiej starości pracując nad utwierdzeniem wskrzeszonego państwa.

Panowanie Łokietka jest dowodem, iż duch narodu już był wstąpił w okres samowiednej pracy i przeniknął nietylko oświecone warstwy społeczeństwa, lecz i szersze masy napoił dążnością do uświadomienia sobie wielkiego pojęcia swej odrębności.

Szereg wojen z rozzuchwalonem swą siłą krzyżactwem, wspieranem przytem przez całą nieomal Europę, dowodem, iż ten sam naród, który przed kilkunastu jeszcze laty nie śmiał marzyć o oporze najeźdźcom i królom obcym, sięgającym po koronę Polski — już się do głębi serca i duszy przeistoczył.

Bitwa pod Płowcami (1331) daję miarę nietylko materyalnej siły wojska polskiego, lecz — co stokroć ważniejsza — moralnej potęgi narodu i króla. Kroniki przechowały nam przemówienie Łokietka do rycerstwa przed bitwą. Część tegoż przytaczamy, jako ustęp najbardziej wyświetlający światopogląd ówczesnego za ojczyznę bojownika i wiarę jego w zwycięstwo słusznej sprawy:

„Mamy siła naprzód przed nieprzyjacioły, bo oni co czynią, czynią z łakomstwa, posiadając cudze krainy, a my czynimy o swą krzywdę, nie z chuci, albo z pychy jakiej, jeno poniewoli, widząc przed sobą ojczyznę spaloną i te ognie, które jeszcze wszędzie kurzą, żony, dzieci w łańcuchach płaczą, narzekając. A jeżeliby was trwożyło, że nieprzyjaciel ma lud wielki, tedy nic to nie jest, zwłaszcza kto wie, że w tej mierze więcej trzeba sprawy dobrej a śmiałości, która za łaską Bożą w was jest, a niż wielkości wojska“...

Znanem jest zwycięstwo pod Płowcami — zapowiedź Grunwaldu.

Oto więc Polska znowu stanęła silna duchem i krzepka ciałem przed oczyma zdumionej Europy. Stanęła, zawdzięczając swe zmartwychwstanie Bogu tylko i duchowi swemu nieśmiertelnemu. Wstała z grobu i niemocy, potężna i groźna wrogom swym, lecz jakże odmienna od Polski Bolesławów! Naród, co za czasów Chrobrego i Śmiałego nie miał prawie nietylko głosu, lecz i opinii, w sprawach szerszych, całego państwa dotyczą-

cych, obecnie świadomie dąży do osiągnięcia prawa udziału w postanowieniach króla i w sprawach rzeczypospolitej. Zbliżała się chwila usamowolnienia narodu; nadchodziła doba, w której duch narodu miał słowy i czynami objawić całemu światu swe posłannictwo.

Nim jednak to nastąpić mogło, musiał naród wglądnąć w wytworzone przez się kształty społeczne, sprawdzić ich odpowiedniość celom, ku którym dążył, znieść sprzeczności, wzmocnić uświadomieniem i definicyą, co było dobre.

Musiał jednolite ciało myślą jednolitą opromienić.

Musiał naród polski zdefiniować i w formę trwałą ująć dotychczasowe ducha swego prace i dorobek, aby godnie, samowiednie w dobę pełnoletności wstąpić, aby dla dalszego rozwoju swego posiąść pewną a niezachwianą podstawę.

VII.

Tej pracy dokonał naród pod przewodnictwem syna Łokietka, Kazimierza Wielkiego.

Gospodarcza i prawodawcza praca Kazimierza W., który, wbrew przedśmiertnej woli ojca, zaniechał wojny z Krzyżakami, poczyniwszy im nader daleko idące ustępstwa, zjednała mu jedyny w historyi naszej tytuł „Wielkiego“ i drugi — jeszcze bardziej znamienny, — „Króla chłopów“.

Spisanie „Statutu Wiślickiego“, pomimo ogromnej doniosłości praktycznej uporządkowania stosunków wewnętrznych, miało eszcze większą może doniosłość, jako zaregestrowanie i uświęcenie najważniejszego płodu pracy ducha — form ustroju społecznego, oraz praw i zwyczajów i zrobienie z nich fundamentu dla przyszłości.

Aby należycie ocenić ważność tego momentu historycznego musimy uprzytomnić sobie, jaką rolę odgrywa kształt zewnętrzny, forma materyalna, w ducha pracy. Duch działa na ziemi zwykle pod prawem formy. Stąd już można wnioskować, iż forma może być dla ducha kajdanami, gdy mu pracę jego utrudnia; takie utrudnienie powstaje zawsze, gdy forma nadmiernie się materyalizuje, krzepnie, a to miewa miejsce, kiedy czyny ludzkie, które wprost ze serca, ducha, z sumienia wynikać winny, — prawo lub obyczaj przep isom formułkowym poddaje. Jak dalece może wy

jałowić ducha nadmierna dążność do ujęcia w „porządek“ czynności ludzkich, najlepiej widzieć możemy na judaizmie talmudycznym i na Chinach, które przepisy, określające stosunki człowieka do Boga, bliźniego i państwa, do zdumiewającej szczegółowości doprowadzili; na tych też dwóch narodowościach widzimy wyraźne skutki przez to wywarte: u żydów przepisy religijno-społeczne stały się martwą niemal formalistyką, nic z życiem rzeczywistem wspólnego nie mającą i w życiu tem prawie nie uwzględnianą. U Chińczyków nadmiernie wykrystalizowane formy moralno-społeczne zabiły prawie indywidualność i twórczą jednostki siłę.

W dziejach ludzkości możnaby zebrać dużo przykładów zwyrodnienia społeczeństw, stanów, religij, pod wpływem nadmiernego ujęcia w gotowe formy przejawów życia duchowego.

Niewątpliwie, materya ma swe prawa i sprawiedliwe od ducha wymagania; lecz nigdzie też może nie należy bardziej przestrzegać zasady ewangelicznej: „Oddaj cesarzowi cesarskie, a Boże Bogu“, bacząc pilnie, aby nie oddać cesarzowi-materyi — ani ziarnka z tego, co jest Boże. (C. d. n.)



I co zagrał — to się stało...

BAJKA.

W rzewną, cichą noc czerwcową — zdobył Maciek kwiat paproci:

Moc masz wielką, moc cudowną — co chcesz rozkaż — będzie twoje.

„Stań się“ — rzeknie — już się stało... i na stokach skalnej góry zamek rośnie. Już się wali głaz na głazy, wstają mury, kolumn lasy — już się wiążą sklepień rzędy — dachów szczyty, — wieżyc igły. Zamek piękny — ba, wspaniały! Chodzi Maciek i ogląda.

„No! gdzież sprzęty, jadło, służba?“

Sprzęt się mnoży, jadło pachnie, już się służba tłumnie zbiega.

„Stań się“ — wyrzekł — już się stało.

Lecz markotny jakoś Maciek, po pokojach smutny kroczy... Każdy kornie czoło chyli, każdy wolę zgadnąć pragnie — boć ten Maciek moc ma taką, że co zechce, to się stanie.

Na samotną wylazł wieżę i w zadumie ciężkiej staje... Patrzy na kraj drżący wiosną, — w sercu dziwny lęk się budzi... Marzyć począł: w myśli widzi dziewczę cudne, w myśli widzi swe kochanie...

„Stań się!“ — krzyknął — już się stało.

Stoi przed nim dziewczę młode, oczu głębie nań zwróciło, zapłonione piękne lice...

„O, tyś moja — me kochanie!“

Ale ona główką przeczy, umajoną w kwiatów zwoje. Tu się kończy kwiatu moc, bo nad sercem mocy niema.

Próżno prosi, próżno błaga...

„Kochaj ty mię!“ — „nie“ — powiada.

Do biesiady Maciek wraca. Wokół patrzy — obce wszystko... Nic nie bawi , nic nie cieszy... „Co mi po tem?“ — i klnie głośno — „nudno mi tu, źle, nieznośnie. Weźcie kwiat ten, co mię dręczy!“ — i pod nogi służby ciska kwiat, co moc miał taką wielką, a nad sercem mocy niema.

Już jest inny panem kwiatu... a wszechwładny Maciek dotąd — poszedł z zamku.

Szedł przez pola, łąki, lasy — bosą stopą miedzę mierzy — okiem patrzy w kraj szeroki. To w poranku rzeźwe chłody z trawy srebrną rosę strąca, to w południa żary głuche odpoczywać w cieniu legnie, to w wieczoru wonną ciszę, modlitw z duszy szepce słowa. Słońca wschody i zachody, widział lasu pasma sine, i wód widział wstęgi lśniące — pól kobierce. I drzew słuchał rozhoworu i strumyków słuchał gwaru, szeptu kwiecia — ptaków pieśni. I pokochał ziemię-matkę, co tym gwarem, wonią, blaskiem, jedną wielką jest modlitwą.

Raz fujarkę skręcił z wierzby — kiedy lekki oddech nocy, na mgłach mlecznych z srebrnej przędzy, z księżycowych tkał promieni — dziwne dziwy, — kiedy słowik łkał gdzieś w gąszczu.

Grać poczyna... Leci dziwna pieśń przez pola — zasłuchane stają drzewa, urwał słowik skargi swoje.

A co zagrał — już się stało...

Zagrał szczęście, — świat już gwarzy, śpiewa, śmieje — Zagrał smutek — smutkiem szumi, wzdycha, płacze...

Do dzieweczki myśl mu biegnie — miłość zagrał — i miłością świat już dysze — upajają kwiecia wonie...

Wraca Maciek w zamku mury... Znać zabawy ślady wszędy — krzyki, śpiewy, kłótnie, śmiechy... bo cudownej kwiatu mocy — użyć chcieli i umieli.

„Cóż to Maćku! — Już z powrotem? Może w służbę dawny panie?“

„Gdzie dzieweczka?“ — „Siedzi w wieży“...

Stanął Maciek pod wieżycą — i grać począł... Wnet umilkła gawiedź piana, — z okna patrzy panna śliczna. Łza na lice jej wybiegła, wyciągnęła swe rączęta, rozchylone szepcą usta: — „tyś kochany!“

I co zagrał, to się stało.



Egoizm narodowy.

Po wywodach szkoły historycznej krakowskiej, która zdążyła się już załatwić z przyczyną upadku Polski, rozwiązując jednym zamachem zagadkę naszej przeszłości i przyszłości, po atakach na jedną z najjaśniejszych stron naszego życia dziejowego, na ową polską wolność, krystalizującą się w instytucyach wolnej elekcyi i liberum veto, — w ostatnich czasach zjawiają się teorye, tamtym pokrewne i uzupełniające się nawzajem. Uderzają one na drugą charakterystyczną cechę naszego ducha narodowego, wyrażającą się we wszechświatowem powołaniu Polaka, w posłannictwie obrony cywilizacyi chrześcijańskiej, obrony niepodległości politycznej narodów i wolności społecznej ludów. To powołanie przejawia się w coraz to innych szatach: zrazu ogra-

nicza się do walk z niewiernymi, którzy zagrażają istnieniu państw chrześcijańskich i samej wiary Chrystusa, następnie pod wpływem krwawych wypadków rozbioru czyni z Polaka rycerza wolności, opartej na zasadach chrześcijańskich, — wciela myśl wieczną, która już w zaraniu bytu politycznego kazała Chrobremu godzić Rusinów, a Śmiałemu Węgrów, w coraz wyższe i szlachetniejsze formy. Zadanie ogromne, olbrzymie, włożone na nas prawie wbrew woli naszej, siłą historycznego fatum, jak słusznie zauważył St. Szczepanowski w „Nędzy Galicyi". Nie dziw, że nigdy nie brak było ludzi, którzy chcieli zrzucić z siebie to brzemię, wymagające tak wysokiego nastroju duchowego, a zarazem tak bezwzględnego poświęcenia.

Nurtujące dziś w społeczeństwie naszem hasło „egoizmu narodowego" jest powrotną falą zwątpienia w posłannictwo Polski jako narodu, przeznaczonego wprowadzić Chrystusa w stosunki międzynarodowe. W powodzi prądów kosmopolitycznych, które zalewają nas nieustannie, cofamy się przed rozwiązaniem zagadnień, palących świat cały, zamiast przeciwstawić tym prądom naszą własną myśl uniwersalną, wypracowaną w ciągu wieków, męczeństwem całego szeregu pokoleń. Teorya „egoizmu narodowego", będąca niewątpliwie odbiciem zasad, kierujących polityką większości narodów europejskich, to raczej „bawełna w uszach" od owego głosu, powołującego Polaków do zajęcia stanowiska, odpowiadającego ich poczuciu wewnętrznemu i tradycyom dziejowym.

Książka p. Balickiego i jej popularność wśród czytelników— (książka wychodzi już w drugiem wydaniu wkrótce po pojawieniu się pierwszego) — dowodzi, że zwątpienie jest ciągle jeszcze zasadniczym tonem duszy współczesnego Polaka. Cała teorya „egoizmu narodowego" ze swym aparatem pseudo-naukowym (zarzut ten uzasadnimy poniżej) stanowi tylko zewnętrzną szatę; pod nią kryje się myśl, że Polak powinien zapomnieć o swem wszechświatowem powołaniu, przekazanem mu jako spuścizna dziejowa, bo nie umie pamiętać o sobie samym, nie umiał utrwalić własnego bytu narodowego, a dalej myśl, świadcząca o jeszcze większem zrozpaczeniu, myśl, że w walce o byt własny, naród polski obowiązanym jest stworzyć sobie etykę własną, etykę narodu podbitego, która »musi być inną, niż narodów niezależnych

gdyż położenie jego wyjątkowe daje mu takie prawa moralne, jakich tamte mieć nie mogą«, że walka ta stać się musi bezwzględną, bezlitosną, stracić charakter religijny, charakter boju o świętą i czystą sprawę, w którym nie wolno posługiwać się środkami nieszlachetnymi, bo prawo do bytu niepodległego przysługuje tylko narodom, umiejącym o ten byt walczyć i zwyciężać, zdolnym przeciwstawić gwałt gwałtowi, mścić krzywdy doznane. W walce takiej giną naturalnie zasady moralności. milknie sumienie, znika myśl o Bogu i Chrystusie, zostają »drapieżne zmysły i rozkiełznane chuci« społeczne, czy narodowe...

Książka p. Balickiego jest próbą wytworzenia tej nowej jednolitej etyki narodowej, przystosowanej rzekomo do potrzeb narodu podbitego. Sam autor przyznaje, »że w duchowości» każdego narodu tkwi źródło uczuć i pojęć moralnych jego członków«, że «jedno i bezwzględne prawo naturalne wypisane jest w sumieniu wszystkich ludów i wszystkich czasów«, a jednak uznał za stosowne ze swego systemu etycznego wykluczyć owe właśnie uczucia i pojęcia moralne członków narodu, jako szkodliwe, pominął gruntowne zbadanie duchowości Polaków, w której sam widzi źrodło instynktów moralnych narodu, a system swój cały wysnuł z zupełnie dowolnie obranej tezy Spencera, że „jednostka powinna zawsze stawiać sobie pytanie, jaki typ społeczny wytwarza się pod wpływem jej postępowania«. To też ostatnia część jego pracy, w której zastanawia się nad »typem Polaka, któryby się stał wyrazicielem samowiedniego egoizmu narodowego, a zarazem dźwignią jego przyszłości“, a »równocześnie był rdzennie polskim«, z całą treścią pozostałą zupełnie związaną nie jest, stanowi odrębną całość, która jedynie w oderwaniu od reszty książki mieć może swoją wartość. Bo i jakżesz pogodzić typ żołnierza-obywatela, na który wskazuje p. Balicki, typ będący wytworem duchowości narodu, uosabiający owe instynkty narodowe, które p. Balicki w pierwszej części swej broszury, najzupełniej potępia, — z całą teoryą »egoizmu narodowego«, będącą wedle p. Balickiego, zupełnie nowem sformułowaniem obowiązków narodowych na podstawie ścisłego przestrzegania własnego interesu — wbrew dotychczasowym pojęciom tychsamych obowiązków.

Żeby dać pojęcie, jak dalece poglądy p. Balickiego odbiegły od rdzennie polskich wyobrażeń w tychsamych kwestyach, zacytujemy kilka określeń z Mickiewicza i zestawimy je z analogicznemi definicyami p. B., widzimy bowiem w dziełach naszego wieszcza skrystalizowanie najczystszych i najgłębszych instynktów Polaka jako typu historycznego. »Przez wyraz duch narodowy nie należy rozumieć tylko zbioru wyobrażeń i mniemań krążących w jakim ludzie, ale trzeba pojmować sam pierwiastek, z którego one wynikają. W temto znaczeniu Pismo św. mówi często o duchach Kościołów i ludów, które św. Jan nazywa ich aniołami. W tem znaczeniu duch narodu jest najrzeczywistszą jego istotą, jest jego osobistością wieczną. Owocem wiekowych prac narodu polskiego jest uczucie religijne i patryotyczne, zwane u nas miłością ojczyzny, (ojczyzny ziemskiej i niebieskiej), które znamionuje Polaka... Miłość ojczyzny zawsze to nic innego, jak wyrób długiego życia duchowego. To stanowi pierwiastek, zakład na życie przyszłe ludzi i narodów. Podług miary tego pierwiastka ludziom i narodom naznaczaliśmy stopnie. Wielkimi ludźmi są ci, którzy więcej i lepiej pracując od swych współczesnych, a zatem zaszedłszy dalej niż oni, potrafili prędzej obudzić w łonie swojem ten zaród Boży, tego Boga tajemnego, co był jedynym doradcą Karola W., Piasta, Sobieskiego i Napoleona, doradcą i pomocnikiem.

Jeżeli naród cały zdoła stanąć w warunkach otrzymywania tych natchnień wyższych, któremi się odznaczają ludzie wielcy, ma on prawo zwać się narodem wielkim. Wielkość narodu odpowiada stopniowi rozżarzenia jego ogniska ojczystego; działalność narodu obejmuje tem większy zakres, im dalej sięga jego promień sympatyczny. To wszystko zależy od jednego pierwiastka duchowego“. (Prelekcye IV. 151). „Wasz zakon inny jest, bo wy mówicie: wszystko co nasze jest, Ojczyzny jest; wszystko, co naszej Ojczyzny jest, wolnych ludów jest“. „Każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice“. I Francuz i Anglik bronią własności swej i nienawidzą nieprzyjaciół swych... A przetoć jeśli wasza nauka o Wolności i wasze poświęcenie się dla niej nie będzie doskonalsze od nauki i poświęcenia się

Francuzów i Niemców i Anglików, tedy zaprawdę powiadam wam: nie wnijdziecie do Ojczyzny waszej". »Słyszycie, iż mówią Żydzi i Cyganie i ludzie z duszą żydowską i cygańską: tam ojczyzna, gdzie dobrze; a Polak powiada: tam ojczyzna, gdzie źle; bo gdzie tylko w Europie jest ucisk wolności i walka o nią, tam jest walka o Ojczyznę i za tę walkę bić się wszyscy powinni«. „Nieprzyjacielem waszym jest nietylko trójca szatańska, ale wszyscy, którzy czynią i mówią w imię trójcy tej, a tych liczba jest wielką między cudzoziemcami, czciciele *Mocv* i *Równowagi* i *Koła* i *Interesu*. „Kłaniały się *Interesowi* wszystkie Narody.... Ale jeden naród Polski nie kłaniał się nowemu bałwanowi i nie miał w mowie swej wyrazu na ochrzczenie go po polsku, równie jak na ochrzczenie czcicieli jego, którzy nazywają się z francuzkiego *egoistami*. Naród Polski czcił Boga, wiedząc iż kto czci Boga, oddaje cześć wszystkiemu co dobre«. „Świat pokłada nadzieję na narodach wierzących, pełnych miłości i nadziei«. »Pielgrzymie, stanowiłeś prawa i miałeś prawo do korony, a oto na cudzej ziemi wyjęty jesteś z pod opieki prawa, abyś poznał bezprawie, a gdy wrócisz do kraju, abyś wyrzekł: Cudzoziemcy razem ze mną współprawodawcami są.« (Księgi Narodu i Pielgrzymstwa).

A teraz zaczerpnąwszy tchu w tych najpiękniejszych kartach literatury mesyanicznej, wróćmy do atmosfery teoryj p. Balickiego. W atmosferze tych pojęć moralność właściwie nie istnieje, autor określa ją bowiem tylko jako »ścisłe zespolenie się jednostki ze swem przyrodzonem środowiskiem.«W takiem rozumieniu istnieć musi oczywiście cały szereg kategoryj moralności. »Moralność narodu np. nie jest niczem innem, jak tylko jego polityką w stosunku do innych narodów, dalej etyka społeczna nie polega na stosunku człowieka do własnego sumienia«, bo »sumienie człowieka jest tylko odbiciem w jego duszy nakazów moralnych, z wyższego źródła: ze środowiska społecznego, płynących. „Tego rodzaju etyka społeczna nie rozróżnia właściwie czynów moralnych i niemoralnych, bo jedynym sprawdzianem moralności staje się tu »ścisłe zespolenie jednostki ze swem przyrodzonem środowiskiem«, które znowu w danym razie, np. w Rosyi i Prusach (wedle p. Balickiego), może być środowiskiem

»urodzonych przestępców«. Moralne będą zatem czyny Fryderyka II, Bismarka, Murawiewa-Wieszatiela, bo wszak ci ludzie w myśl przepisów p. B. podporządkowali etykę »autonomiczną« swej przyrodzonej grupy społecznej, podporządkowali nawet swą etykę osobistą pod etykę narodową, zespolili się ściśle z interesami swego »przyrodzonego środowiska". Z podobnych powodów niemoralną była polityka Sobieskiego, która kazała mu ratować Austryę, przyszłą uczestniczkę w rozbiorze Polski, podcięła zaś byt Turcyi, przyszłego naturalnego (!) i wiernego sprzymierzeńca który dotąd rozbioru Polski nie podpisał«, bo była polityką fałszywą, złą, a „polityka zła jest niemoralną, bo nie odpowiada jedynie wskazanej drodze postępowania przy danych warunkach". Ta etyka, nazywana przez p. B. etyką idei albo społeczną na innem miejscu, przyjmuje z góry, że „doskonałość ludzka może być tylko w z g l ę d n ą i zamiast ubiegać się o podniesienie jednostek na wyżyny tej względnej choćby doskonałości, troszczy się przedewszystkiem o to, aby ogół osiągnął poziom moralności, niezbędny do prawidłowego układu stosunków społecznych". To też „na miejsce dogmatycznego zakazu „nie kłam" etyka społeczna postawi inny, mniej wyłączny, mniej formalny, ale głębszy zarazem: „nie bądź kłamcą", nie bądź typem charakteru fałszywym i niegodnym zaufania, postępowanie twoje niech będzie zawsze prawe, a pozostanie ono takiem, gdy w głębokiem poczuciu obowiązku wypowiesz bez skrupułów świadome kłamstwo, skoro wymaga tego dobro innych, twoja niezależność wewnętrzna i twój charakter". Opierając się na zdaniu p, B., że „etyka jako system nakazów moralnych jest i musi pozostać bezwzględną", pozwolimy sobie utworzyć inny tego rodzaju nakaz moralny, odpowiadający wymaganiom etyki społecznej autora „Egoizmu", a więc na miejsce dogmatycznego zakazu: „nie kradnij" postawić musimy inny, mniej wyłączny, mniej formalny, ale głębszy: „nie bądź złodziejem", nie bądź typem charakteru chciwego na cudzą własność, postępowanie twoje niech będzie zawsze prawem, a pozostanie ono takiem, gdy w głębokiem poczuciu obowiązku popełnisz świadomą k r a d z i e ż, skoro wymaga tego dobro innych, twoja niezależność wewnętrzna i twój charakter!..... Zapewne, że tak pojęta doskonałość ludzka musi pozostać względną. Nie można się też dziwić, że młodzież przejęta doktrynami

p. B., zaczyna zastanawiać się nadtem i dochodzi do przekonania, że można służyć dobrowolnie, zawodowo w wojskach państw zaborczych, składać im przysięgę na wierność, bo w danym razie w myśl nakazów etyki p. Bal. wolno im będzie złamać tę przysięgę, z całą świadomością, że nie uczynią nic niemoralnego. Bo jedynym regulatorem w formułowaniu tego rodzaju nakazów moralnych jest nie sumienie, jakby się wam w prostocie serca zdawało, ale pojęcie ogromnie elastyczne jak: dobro innych. Wiadoma rzecz, czego się u nas nie robi w imię dobra innych, nawet w imię dobra ogółu. W imię tego dobra zaprowadza się stany wyjątkowe, sądy doraźne, odmawia się ludowi praw i oświaty, abdykuje się z idei narodowej. Nie pomogą tu piękne słowa, powoływanie się na poczucie godności własnej i osobistej wartości, które rzekomo są najsilniejszym czynnikiem, powstrzymującym jednostkę od bezprawia, więc silniejszym od sumienia. Teorye tego rodzaju muszą trafić do tych instynktów, którym są pokrewne, a sam p. Balicki przyznaje, że „czynnikiem normującym życie i czyny ludzkie nie są pojęcia i rozumowania, zwłaszcza, gdy się im przeciwstawi uczucie, w odmiennym popychające kierunku, ale głęboko leżące instynkty człowieka". W myśl wywodów autora owe rozliczne kategorye moralności, prywatnej i publicznej, osobistej i społecznej, narodowej i międzynarodowej znajdują swe uzasadnienie i usprawiedliwienie, wprowadzając jeszcze większy zamęt w dziedzinę pojęć etycznych, które odniesione do sumienia są bardzo proste i nieskomplikowane. Jest w tych wywodach coś z kazuistyki jezuickiej i frazeologii scholastycznej, owe subtelności między przykazaniem „nie kłam" a nakazem „etyki społecznej", „nie bądź kłamcą": zdradzają silne pokrewieństwo z kazuistycznemi rozstrząsaniami na temat, w jakich wypadkach wolno skłamać.

P. Balicki nie umiał również pogodzić wymagań ogólnego systematu etycznego z kwestyą załamywania się pojęć etycznych w duszy poszczególnego człowieka, poszczególnego narodu. Załamywanie to jest faktem naturalnym, koniecznym zarówno w dziedzinie prądów religijnych i etycznych, jak i kierunków politycznych, społecznych, które wstrząsają całym światem. Zasady chrześcijańskie np. musiały przejść przez pryzmat duszy narodów które je przyjęły, niekiedy ucierpiały wskutek tego załamania się,

kiedy indziej znalazły znowu grunt bardziej przygotowany i podatny, w narodzie polskim np. zasiew chrześcijaństwa przyniósł plon obfitszy, niż np. u Niemców. Tak samo faktem jest załamywanie się zasad etycznych w istniejących stosunkach społecznych. Nie należy jednak zapominać, że odwrotnie odbywa się przenikanie pojęć z dziedziny etyki narodowej do etyki ogólnoludzkiej, tak np. Szczepanowski w „Idei polskiej“ wykazał, że objawienie narodowe Polaków, zawarte w poezyi mesyanicznej, wniosło do Kościoła powszechnego ideę ojczyzny jako świętości na równie ze świętościami, dawniej uznanemi i że to dorzucanie coraz to nowych dogmatów życiowych, nie tylko przez poszczególne narody, ale i pojedyńcze jednostki stanowi podstawę rzeczywistego rozwoju religii. Antagonizm pomiędzy moralnością i etyką chrześcijańską, a etyką narodową, możliwym jest bezwarunkowo, ale do pewnego stopnia, na którym stapiają się one ze sobą w jeden amalgam i rozwijają się nie wbrew sobie, ale razem, obustronnym pożytkiem, a nie kosztem. W podobnym stosunku pozostają rozwój jednostki i rozwój narodu. Do pewnego stopnia te rzeczy wykluczają się nawzajem. Stąd ograniczenie wolności osobistej, trwające przez wieki, stąd znowu dzisiejszy indywidualizm, stworzony przez filozofię zachodnio-europejską, który uznaje rozwój jednostki nawet wbrew społeczeństwu. Stąd ten antagonizm, na pozór nie do usunięcia między wolnością jednostki, a dobrem narodu. Istnieje jednak pewien stopień rozwoju jednostki i narodu, na którym antagonizm ten się kończy; zaczyna się wtedy tego rodzaju powiększenie i przyrost duszy jednostki, któremu nieodłącznie towarzyszą powiększenie i przyrost ojczyzny, rozszerzenie jej granic fizycznych i duchowych. (Mickiewicz. Księgi pielgrzymstwa). Pogodzenie tego antagonizmu stanowi treść naszej poezyi wieszczej, odbija się w marzeniach najszlachetniejszych roformatorów społecznych, prowadzi do ostatecznego wyzwolenia człowieka.

P. Balicki widocznie zwątpił w to, aby konflikt między etyką chrześcijańską a życiem społecznem i międzynarodowem dał się usunąć, stąd nietylko konstatuje, ale uznaje istnienie różnych rodzajów moralności, stosownie do przyrodzonego środowiska, stąd w dalszym ciągu zmuszonym jest potępić t. zw. ogólno-ludzki humanitaryzm, stąd wyprowadza swoją zasadę

„egoizmu narodowego“, którym jest przestrzeganie ścisłe własnych interesów narodowych, z którego wynika stosowanie względem Rusinów-moskalofilów tejsamej polityki, jaką kierują się względem nas Moskale, naturalnie w granicach konstytucyi, w których przecież wiele da się pomieścić. Poglądy te autor uzasadnia w sposób bardzo nieścisły, wśród ciągłych sprzeczności.

Podajemy parę przykładów owych sprzeczności i sofistycznej krętaniny. od której roi się w książce p. Balickiego. Szukając zaraz na wstępie odpowiedzi na pytanie Spencerowskie („Jednostka powinna zawsze stawiać sobie pytanie, jaki typ społeczny wytwarza się pod wpływem jej postępowania“), twierdzi autor w sposób zagadkowy, że odpowiedź na to pytanie może iść w dwojakim kierunku; przypatrzywszy się bowiem skreśleniu tych dwóch rzekomo odrębnych kierunków, widzimy, że są one identyczne albo przynajmniej nierozdzielnie związane. Idąc w pierwszym kierunku pytamy, w myśl p. Balickiego: „jaki wpływ wywrze postępowanie nasze na charakter jednostek“ — obrawszy zaś kierunek drugi, uświadamiamy sobie, „jak dalece odpowiednia zasada może się rozpowszechnić drogą przykładu i jaki typ stosunków i ustroju wytworzy się pod jej wpływem“. Mimo zastrzeżeń autora, że w pierwszym wypadku „wyobrażamy sobie, w myśl zasady Kanta (!), że postępowanie nasze staje się wskazaniem powszechnem“, w drugim natomiast „uprzytomniamy sobie w myśli, jakie realne skutki sprowadzi ono w danych warunkach czasu i miejsca“, widzimy odrazu, że ten „podział kierunków“ jest zupełnie fantastyczny. „Wpływ postępowania naszego na charakter jednostek“ — z pierwszego kierunku — i „rozpowszechnianie się drogą przykładu“ — z drugiego — są jednem i temsamem zdaniem, na dwa sposoby wypowiedzianem; „charakter zaś jednostek“ (w pierwszym wypadku) i „realne skutki społeczne“, oraz „typ stosunków i ustroju“ (w drugim) są tak nierozerwalnie złączone ze sobą, stosunek ich wzajemny jest tak ścisły, że trudno przeciwstawiać je sobie jako odrębne kategorye. A przecie na tych rozróżnieniach sofistycznych opiera się zasadnicza część wywodów p. Balickiego. — A oto wzór gmatwaniny sądów: „Etyka ideałów nosić ma charakter bezwzględny, na tym punkcie przypisuje się jej nawet pewnego rodzaju monopol. W istocie rzeczy ideały ró-

żnych czasów i różnych ludów odskakują od siebie, śród tego samego nawet społeczeństwa zmieniają się zasadniczo z pokolenia w pokolenie. Już z tej jednej przyczyny o ich bezwzględności mowy być nie może". „Etyka społeczna jest jedną i bezwzględną, jednem i bezwzględnem prawo naturalne, wypisane w sumieniu wszystkich ludów i wszystkich czasów", czytamy w innem miejscu. Gdzieindziej znowu twierdzi autor, że „polityka niemoralna jest złą zarazem, bo mści się prędzej czy później za pogwałcenie jednych, niezmiennych i powszechnych praw etycznych".

Nakoniec jeszcze parę wzorków stylistycznych: „ta szczególna odmiana altruizmu, która polega na solidaryzowaniu się z egoizmem zbiorowości", albo o ludziach, którzy wspólność międzynarodową zasad stawiają wyżej niż wspólność tradycyi i interesów narodowych mówi autor, że „stawiają egoizm swego altruizmu, ponad altruizm obowiązujący ich w obec egoizmu narodowego". Te przykłady niech starczą na poparcie zarzutu pseudonaukowości i nieścisłości, który zrobiliśmy na wstępie książce p. Balickiego.

Poglądy swe uzasadnia on nietylko teoretycznie, przystosowując je do swoich określeń moralności, egoizmu, patryotyzmu, (którym ma być altruizm wobec własnego narodu i przejęcie się jego egoizmem), ale stara się je poprzeć historycznie. Czyni to w sposób niesłychanie powierzchowny; uogólnienia historyczne wypowiada zupełnie gołosłownie, mimo że są to kwestye dotąd mało opracowane, prawie nietknięte. I tak n. p. pisze, charakteryzując naród polski: „Niema prawdopodobnie narodu, któryby posiadał tak słabe poczucie egoizmu (to prawda), tak często sprzeniewierzał się obowiązkom względem samego siebie i swej przyszłości, jak nasz naród i to zwłaszcza w czasach ostatnich, po utracie niepodległości, kiedy egoizm bezwzdlędny stać się był powinien pierwszem jego przykazaniem, kiedy w myśl etyki społecznej, jest on jego prawem i obowiązkiem" — i w dalszym ciągu właśnie uzasadnia ten pogląd, powołując się na ową skłonność do paktowania, która była znamienną cechą naszej polityki wieku XVII, polityki dowódców z r. 1831, polityki parlamentarnej Kół polskich w Berlinie i Wiedniu; następnie cytuje ów klasyczny przykład o wyprawie Sobieskiego pod

Wiedeń (tym razem za Bobrzyńskim); potępia udział Polaków w walce o niepodległość narodów obcych, oraz „mięszanie się“ ich do wewnętrznych ruchów rewolucyjnych w obcych krajach. W tych wywodach uderza przedewszystkiem to, co już wyżej zaznaczyłem, t. j. powierzchowność; dowodzi tego lekkomyślne zestawienie owych trzech objawów skłonności do paktowania, którą autor widzi w naszym charakterze narodowym, objawów zupełnie różnych co do swej istoty. Trudno zarzucić kierownikom ruchu z r. 1831 tosamo, co zarzucamy dziś naszym reprezentacyom w Berlinie i Wiedniu. Tam był tylko brak wiary w powodzenie sprawy; wszak ten sam Chłopicki, co złożył dowództwo, bo nie wierzył w zwycięstwo, walczył następnie jako wolontaryusz w szeregach narodowych, z poczucia obowiązku i godności własnej. Godność własna już dawno przestała być regulatorem stosnku posłów polskich, będących członkami obu Kół polskich — do rządów zaborczych. Co zaś do rzekomego sprzeniewierzania się narodu polskiego obowiązkom względem samego siebie wskażę na kilka faktów, o których widocznie zapomniał p. Balicki. Związanie naszych ruchów wolnościowych i ludzi, biorących w nich udział, ze sprawą wolności powszechnej i z ruchem narodowo-społecznym całej Europy, dążącym do wyzwolenia narodów i jednostek, jest znamienną cechą całych naszych dziejów porozbiorowych. Ci ludzie, co rzekomo wbrew własnym obowiązkom narodowym biją się za wolność powszechną, wcześnie zdali sobie sprawę z tego, co stanowi istotę przeznaczenia narodu naszego, to jest odkupienie nie tylko własnej niezależności narodowej, ale wszystkich narodów cierpiących w niewoli, wszystkich ludów jęczących pod jarzmem „interesu państwowego“, wysysającego z nich wszystkie siły żywotne. Zrozumieli oni już wcześnie swoje wszechświatowe powołanie rycerzy wolności. Jeden z pierwszych, którzy pomyśleli o ratowaniu ojczyzny z bronią w ręku, Kazimierz Pułaski, po upadku konfederacyi barskiej, spieszy pod sztandary amerykańskie i ginie za sprawę przyszłej niepodległej republiki Stanów Zjednoczonych. Podobnie Kościuszko zaczyna swą służbę dla Polski od walki w szeregach amerykańskich, w chwili, gdy obecność jego w kraju pozornie mogła przynieść więcej pożytku sprawie narodowej. Wszędzie gdzie myśl uniwersalna przewodzi ruchom politycznym czy społecznym, gdzie

wre walka o prawa narodowe i wolność osobistą, wszędzie znajdziemy Polaków, począwszy od walki pod sztandarem Stanów Zjednoczonych aż do udziału w ruchu rewolucyjnym w Rosyi, bo jak mówi Mickiewicz „gdzie tylko w Europie jest ucisk wolności i walka o nią, tam jest walka o Ojczyznę i za tę walkę bić się wszyscy powinni.“ A nie wolno nam zarzucać tym ludziom, że zapomnieli o obowiązkach względem własnego narodu; myśl o narodzie była ich nieodstępną towarzyszką; byli to owi rycerze — obywatele, z których sam p. Balicki chciałby stworzyć typ społeczny, ludzie „żelaznych charakterów, woli bezwzględnej, żołnierskiego hartu, narodowej mocy“, których charakterystykę streszcza (znów wedle p. Balickiego), napis położony na grobowcu Stef. Garczyńskiego: „Miles, Vates, exul-żołnierz-wieszcz-wygnaniec. I to jest ta wielka tradycya dziejowa, która pozwala nam dziś w dusznej atmosferze współczesnych stosunków oddychać pełną piersią, oddechem uczuć i myśli uniwersalnych, która każdej chwili może z nas zrobić to, czem byliśmy w dziejach, rycerzami chrześcijańskimi, walczącymi o zwycięstwo cywilizacyi chrześcijańskiej, której hasłami Braterstwo, Miłość, Prawda, wypisane na sztandarach konfederatów, która prawdę jednoczy z wolnością i wyzwala człowieka.

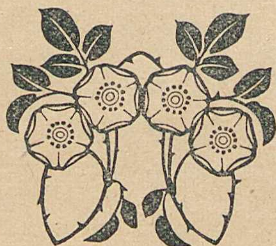
Rzecz dziwna, p. Balicki, dla skompletowania systemu swej etyki narodowej, w poszukiwaniu typu narodowego, któryby najlepiej odpowiedział jego pojęciom, a pozatem tkwił w tradycyi narodowej, znalazł typ — żołnierza obywatela, typ, wytworzony właśnie przez tę epokę naszej historyi, w której Polacy blli się za sprawę świata całego. Ale znowu zamiast wziąć typ najwyższy, typ żołnierza legionisty, p. Balicki bierze typ, pozostający w mniejszej kolizyi z jego teoryą „egoizmu“, typ żołnierza z r. 1831, który już nie miał ani tej wiary w siebie i w naród, ani tej gotowości do największych poświęceń i wystrzelenia ostatniego naboju, że przypomnimy tylko sromotne opuszczenie kraju po upadku Warszawy i składanie broni dziesiątkami tysięcy. Przemilcza również fakt, że jeszcze na sztandarach wojska z r. 1831 widniały słowa: „za w a s z ą i naszą wolność“... „Dzieje legionów napoleońskich“, mówi Stan. Szczepanowski w „Nędzy Galicyi“, „wszczepiają nam właśnie to przekonanie, że człowiek w człowieka, pojedyńczo i zbiorowo nie ustępujemy pod wzglę-

dem hartu duszy i podniosłości charakteru żadnemu narodowi w świecie... Ale tu zachodzi ta różnica, że gdy typem człowieka w społeczeństwach zachodnich zawsze jest jeszcze zwierzę drapieżne, a egoizm jest najpotężniejszą dźwignią u ludów germańskich i romańskich, wywołującym u nich całą potęgę sił bohaterskich, to — Polacy z łatwością wznoszą się ponad miarę zwyczajno-ludzką, dorównują albo przewyższają wszystkich innych, ale przy najlepszej woli i chęci nie umieją być egoistami..., a najgłębszy patryotyzm nie zdoła przygłuszyć skrupułów sumienia, wzdrygającego się przed użyciem niegodziwych środków, choćby w najświętszej sprawie... U nas egoizm tylko poniżał i upadlał, nigdy zaś nie potęgował charakterów, a wielkość i bohaterskość polegała na czystem sumieniu i na oddaniu się sprawie publicznej... Polak z natury nie jest zwierzęciem drapieżnem... Wyzuwszy się z wrodzonych poczuć obywatelskich, wyzuwa się zarazem ze wszystkiego, co stanowi potęgę człowieka... Wiedza i odwaga, która gdzieindziej towarzyszy egoizmowi, u nas wyklucza go i w narodzie polskim zawsze się tylko pojawia w związku z podniosłością charakteru i z wyrobionem poczuciem obywatelskiem."

Polak, który zdołał zagłuszyć skrupuły sumienia, ostrzegającego przed użyciem niegodziwych środków, który w myśl wywodów p. Balickiego, nazywa „zwyrodniałą" młodzież polską, żądającą równouprawnienia Moskali w życiu koleżeńskiem, który „we wszelkich ofiarach altruistycznych, składanych imieniem i kosztem (!) narodu" widzi tylko „dowód jego niezdolności do samoistnego bytu, „który każdego Moskala i Prusaka uważa za „urodzonego przestępcę", który względem Rusinów-moskalofilów gotów jest stosować tesame środki, jakich używają Moskale w stosunku do nas, taki Polak musiał dojść do absolutnego zwątpienia w świętość swej sprawy, albo jest blizkim wynarodowienia. Nie pomogą zastrzeżenia p. Balickiego, że „aby się zaznaczyć w życiu i dziejach ludzkości musi on (naród) mieć szerokie aspiracye, pragnienia i cele i przekazywać je z pokolenia w pokolenie jako wiecznie żyjący testament dziejowy", że „idea przewodnia, a nie bezmyślny apetyt, szlachetna ambicya, a nie buta, chęć wpływu, a nie żądza panowania, poczucie go-

dności własnej, a nie pragnienie wymuszonych hołdów, stanowią postać moralną samowiedniego egoizmu w narodzie“ — jest to tylko mydlenie czytelnikowi oczu i zagłuszanie własnego sumienia, które „czuje jakieś krzepiące i orzeźwiające wzruszenie“ na wspomnienie wielkich chwil dziejowych. Nie pomoże również zastrzeżenie, że „naród, jako organizm żywy, ma prawo moralne rozrastać się nietylko kosztem żywiołów biernych i społecznie bezkształtnych, ale nawet kosztem narodów innych, byle ten rozrost był naturalnym i nie opierał się na sile brutalnej, przymusie i prawach wyjątkowych“. Zastrzeżenia te, powtarzamy raz jeszcze dowodzą tylko, że p. Balicki nie zdołał jeszcze stłumić głosu wewnętrznego, który się buntuje przeciw jego teoryom. Z dusznej atmosfery definicyi, scholastycznej sofisteryi i frazeologii wydobywamy się dopiero na ostatnich kartach książki jego, tutaj oddychamy dopiero rodzinnem powietrzem, tutaj wspomnienie bohaterskiej walki rycerzy-legionistów przywodzi nam na myśl ów niezałatwiony testament dziejowy, przed którego spełnieniem uchylamy się jak przed złowrogiem fatum, jakbyśmy nie czuli dość sił do wzięcia na barki jego zleceń, jakbyśmy podobni do Napoleona bali się dać porwać ku tym wyżynom, na których króluje wolność, bohaterstwo i wielkość.

Pozwolimy sobie zakończyć słowami samego p. B.: „Gorzej, — mówi on o ideałach młodości, — gdy te ideały utraciwszy grunt pod nogami i pozbawione rzeczywistej treści uczuciowej starają się przetrwać jako doktryna etyczna“. Tylko pod warunkiem zachowania rzeczywistej treści uczuciowej, ideały narodowe mogą żyć i rozwijać się.



Z tej smutnej ziemi.

WŁADYSŁAW ORKAN.

Z tej smutnej ziemi, gdzie głód i owies się rodzi a ludzie dawno zapomnieli wiosen, z duszy smutnej, jako ta ziemia podkarpacka, idą pieśni — niby spojrzenia przygasające żalem — a wielką, krwawą wytężone tęsknicą. Przygasające — nie zgaszone, tęskniące już długo daremnie — a jeszcze ciągle czujne, bo patrzy niemi dusza bolejąca a nie zbolała, nieufna a przecież wierna, jedna z tych wielu dusz, co są jak plenna rola, zasypana piaskiem i żwirem; silny pęd zieleni szczeliną się prześliźnie, przemocą się z nich przedrze ku słońcu — przed pędem czynu pęd wiary w czyn i wiara w przyszłość. Do duszy Orkana smutek przyległ bolesną powłoką, smutek-rzeczywistość nie smutek-choroba, smutek-szczerość nie smutek-literatura, zaległ ją, lecz jej nie strawił, nie zdołał zgłuszyć zielonych pędów, co pną się nie siane, bo rdzenne, często nieświadome, bo wrodzone, istotne. Dusza ta nie zgłębiła siebie samej, stąd często niedopowiedziany a słyszalny szept wiary w możliwość zmiany, w słoneczność jasnych polan przedzierający się z głębi tam, gdzie pieśń miała być bolesnem wyznaniem nieukojonego smutku i beznadziejnych spojrzeń na nędzę padołu — choćby w zakończeniu cyklu „Droga“ o motywie beznadziejnego dążenia naprzód —

Życie!
Gdyby cię raz choć na męki skazane
Objęły wzrokiem dusze, które tracisz —

choćby we wierszu o beznadziejnie smutnych duszach —

Są drzewa chore, których nie uzdrowi —
Ożywczy promień wiosennego słońca.

Przecież w tem nic innego, jak wiara, że istnieje jakaś wielka, konającym tylko duszom niedostępna wizya życia, że jest jakieś wiosenne słońce, które nie zdoła uleczyć dusz chorych, — lecz są to dusze c h o r e. Ostatnim słowem takich niedomówionych wyznań wiary musi być czyn, a słychać tu łkanie za czynem, choć nienazwanym po imieniu, objawiającym się tylko pragnieniem wielkiem jak miłość tej smutnej ziemi, pragnieniem płomiennej myśli, która w twarz słońcu buchnąć by mogła nowem światłem. Nie pada hasło czynu, nie rozwidnia się doń droga, siły roztrwaniać się muszą na bolesne a bezowocne szamotanie.

Dusza z falami poszła na wieczne bojowanie
A serce na ugorach straconej duszy płacze —

serce indywidualizm, serce egoizm, świadome dla duszy orlich, obłocznych lotów, kędy nie widać tej smutnej ziemi łez i nędzy — natomiast serce-miłość silniej nad wszystko znaczy powolne kroki wśród męki życia.

Że mam iść potem przez te szare noce
I być „przechodniom wyciągniętą ręką“,
Za którą błędne odwracają twarze,
Czy im w oddali świtu nie ukaże.

To serce silniejsze, tamto ulega mu prawie bez walki, odciskając się tylko smutkiem, bo gdzie niema błyskawicznych porywów i gromowej siły, tam bolesnem jest wyznanie: „sam jestem“ wobec ogniw przykuwających do „wielkiej rodziny nędzarzy“, ściągających z górnych szczytów i jasnych ustroni jednostkowej duszy na braterstwo męki „w krainę, kędy wieczna leży zima“. Zejść tam, znaleźć smutek i martwość rozlane w przyrodzie, znalaźć ,,szukających paszy ludzi-dniowców'', słyszeć dzwoniące w duszy słowa Mistrza ,,Pokój na ziemi'', a widzieć tłumy, głuche na tętno myśli boskiej wśród nich samych, padające na twarz przed kłamanym przybytkiem bóstwa, nędzne a splamione, wierzyć w ,,zaśniętych'' rycerzy, moce przyszłości, wiedząc, że nie czas je budzić — to wszystko dla duszy bez błyskawicy i gromu a głodnej światła i czynu, zapylać pocznie skrzydła prochem i kamienie rzucać pod znużone nogi. A zaklęci rycerze śpią, lecz biada, jeśli ktoś ,,już czas'' zawoła i zbudzi przed czasem — Powołaćby ich można... może w takiej chwili, jaka raz świtała —

Było to jakieś czystych uczuć łkanie,
Płacz i modlitwa pierwsza, najgorętsza
Nieba całego w mej duszy wezbranie —
...może wtedy, gdyby Chrystus, idąc głosić słowa boże
O przyjść mającem dusz wybranych niebie,
O Ducha swego wiecznej tajemnicy,
O prawach serca nieznanych ludzkości,
O wspólnym dziale prac i o miłości —

gdyby nie przechodził niepoznany przez serca nieuprawione i ciasne, a przez serca upadłe, wiedzion na Golgotę... Może wtedy... A smutek dziwny roztacza obraz. Tą smutną ziemią idzie Chrystus, ramionami przyciskając niezakrzepłe rany w piersi, jak nędzarz świata, który niema, gdzieby głowę skłonił. Przechodzi

obok rojnych niepoznany, ukochaną swoją Jerozolimę widzi stoczoną zepsuciem, a wszędzie, wszędzie pragnienie słonecznej zmiany. I wątpiący smutek poety na dziwne drogi kieruje myśli. Chrystus, czyniąc znak krzyża nad konającymi odchodzi z rozpaczą w piersi, że nie masz miejsca ukoju, że wszędzie, kędyby chciał usiąść, przypełzną doń krzywdy i płacze. Wreszcie z ducha jego zostaje tylko smętek ziemi, jesienna szarota i umarłe pieśni. To chyba dzieje miłości poety, miłości człowieka. Bo cóż to za miłość, co odchodzi od konających, co się lęka płaczu i skargi? Miłość chodząca w smutku a wcielona — pewna Golgoty?... i czyż koniecznie — choć drogą własnej ofiary, ofiary swych uczniów — przejść musi, minąć, by nad urwiskiem zasiadł anioł śmierci i krew z czarnych piór strzepywał? To znak jest smutku i — poniekąd — piękno literackie. Ten smutek wzbiera często, do goryczy bluźnierstwa, jak w „Śpiących kraterach", do goryczy ironii, mistrzowskim doborem banalności gryzącej płaskie, filisterskie hasła o wiośnie, o szczęściu, („O graj" Wiosna! Wiosna!), a przecież — on nie jest wszystkiem.

Muszę tajemne stłumić dreszcze,
Odegnać duszne niepokoje,
Bo mię czekają długie jeszcze
Płomienne boje.

Płyną te pieśni szczerze, wierne chwili a beznamiętne, treściwe a jednostajne, piękne, nie wybitne, rzadko niedbałe (rytmika), a przedewszystkiem śpiewane wprost z duszy, dlatego więcej mówiące, niż chciały powiedzieć — za niemi dusza smutna a w rdzeniu zdrowa i ta smutna ziemia — za niemi nie załamanie rąk duszy, lecz zmrużony rzut oka na ich bolesne skrwawienie.



Korespondencye.

Z Brzeżan. Mówiłem już o ludzie naszym — o tem kim jest i jaką nam iść do niego drogą. A że iść doń należy, zobaczy to jasno każdy, kto poznał trochę stosunki panujące między nim, np. tu w okolicach Brzeżan.

Najbardziej bolącą stroną naszego ludu, składającego się przeważnie z dawnej szaraczkowej szlachty z pergaminami, stano-

wią okropne stosunki w sprawach majątkowych. Doszło do tego, że sądy naprzykład, nie opierają się w sporach wcale na tabuli, to też gdy przyjdzie chłopu wydobyć kawałek należnej mu ojcowizny, musi dowieść prawowitości posiadania poprzedników, albo wykazać musi tytuł odpłatny.

Rozmawiając z chłopami można się przekonać, że każdy z nich prawie ma sprawę, o której słuszności jest święcie przekonany, lecz boi się iść z nią do sądu, nie wiedząc, czy będzie mógł wywieść się skutecznie z posiadania, lub czy zdoła wykazac nieprawowitość posiadania u przeciwnika.

Straszne krzywdy też dzieją się chłopu wobec jego niezaradności przy nowem postępowaniu. Często się zdarza że wyszedłszy na termin długo przed brzaskiem jutrzenki, przychodzi przed wyznaczonym czasem i do południa czeka na wezwanie; a tymczasem sprawę wywołano i ogłoszono wyrok zaoczny, z powodu niestawiennictwa. Wtedy w najlepszym razie, zrobiwszy podanie o nowy termin, może znów czekać nań. Czasem uznają opprzedni wyrok za prawomocny, a czasem i z drugim terminem jest to samo...

Doradcy prawni każą sobie drogo płacić. To też częste są wypadki załatwiania bardzo ważnych spraw u rabina małomiasteczkowego lub u pokątnego pisarza, a on bardzo sprawiedliwie i mądrze rozsądzi...

Tu trzeba pomocy doraźnej. A trzeba jej i nietylko na tem polu. Lud ten o duszy prostej, prawej i dobrej, deprawowanym jest posiewem walk i niezgody. Niemasz ktoby go chronił od złego ziarna i zepsucia, oprócz jego własnego instynktu, oprócz zdrowego jego czucia.

Więc czasem słabnie jego widzenie prawdy, słabnie wiara w nim. Zostaje sam, opuszczony lub oddany pod wpływy złe: poczucia krzywdy, niezgody, nienawiści.

Pracy więc trzeba podwójnej, toż podwójną rozpoczęliśmy.

Z jednej strony zorganizowaliśmy bezpłatną poradę, a często zupełną pomoc prawną i zyskujemy coraz gęstszych klientów. Że skuteczną jest ta praca, dowodem fakt, iż jeden człowiek w przeciągu ośmiu miesięcy załatwił około sto spraw spornych, bo lud garnie się do nas licznie.

Ważnym jest szczegółem, iż bardzo często strony zgadzają się na polubowne załatwienie sporu.

Z drugiej strony, rozpoczęliśmy pracę na polu ducha.

Ponieważ okazała się konieczność zespolenia sił, więc związani w Koło T. S. L. im. Kazimierza króla chłopów (z siedzibą we Lwowie), będziemy mogli działanie nasze uczynić wydatniejszem.

Wytwarzamy gromadkę nauczycieli wędrownych. Idą oni od wsi do wsi nie z interesem politycznym na ustach. Idą nie-

tylko ze światłem, lecz niosą umiłowanie rzeczy swoich a poszanowanie cudzych; nie walkę i niesnaski, lecz zgodę i braterstwo między dwoma bliskimi sobie narodami.

Mówimy temu ludowi o wolności, której tak pragnie, o wolności nie jako o prawie, lecz jako o obowiązku człowieka.

Wiedziemy go ną drogę poznania i odnalezienia siebie samego. Chcemy by z niego wyszli ludzie, jakich u nas od wieków było wielu, wolni a nakładający na siebie sami obowiązki, żyjący nie sobie, lecz będący ciągłą ofiarą ojczyźnie, czujący się tonem stanowiącym harmonię — we wspólnych dążeń, pracy i wolności — akordzie.

I rozumieją nas.

Gdy łącząc tradycyą przeszłości z życiem teraźniejszem, wskazujemy naszą własną cywilizacyę, nasze urządzenia, twory naszego ducha, odgrzebują się dawniej zasłyszane i odczute obrazy, myśli, idee, stają się wyraźne i przypominają się tym szaraczkom opowiadania o bardzo dawnych zdarzeniach, które niegdyś starzy przeżywali, o ułanach i powstaniach, o tradycyach rodzinnych...

I widzimy, że w tych sercach żyje jeszcze święta tradycya walk „za waszą wolność i naszą", pamięć ofiar od majątku do krwi, od jednostek do rodów całych — i poczucie, że ci są prawdziwymi Polakami, co nadewszystko umiłowali wolność.

Tak w pracy naszej znaleziony jest ton właściwy, co wywołuje resonans i akordu szuka. — Tak rozlewa się praca nasza coraz szerzej, głębiej, coraz bardziej pewna prawdy, kierunku i szlachetności dążeń.

Dnia $^{8}/_{6}$. Dodaję jeszcze parę słów. Był u nas wczoraj polski wiec ludowy. Obesłano go naprawdę wspaniale, boć stanęło do obrad około 5.000 ludzi ze wsi. Stanęła dalej gromadka szlachty, kilku księży z okolicy i trochę urzędników miejscowych... wszyscy co czują i myślą po polsku.

Postawiono kilka rezolucyi, jedną w kwestyi budowy szkół dla mniejszości narodowych — oddźwięk rezolucyi wiecu narodowego we Lwowie — drugą z hołdem papieżowi i arcybiskupowi, trzecią z wezwaniem do Sejmu o wędrownych nauczycieli przemysłu wiejskiego.

Ogólne wrażenie wiecu korzystne. U większej części mowców czuć było szczerość i prawdę. U ludu poczyna się budzić wiara w konieczność pracy nad sobą dla zwyciężenia niemocy i upadku. Wyrazem tego były przemowy dwu chłopów: jeden mówił o czytelni wiejskiej, drugi o polskim chłopie na Rusi.

Naczelny red.: **Kazimierzowa Odrzywolska.** — Odpowiedz. red.: **Tad. Pannenka.**

„Drukarnia Udziałowa", Lwów, Lindego 8.

